DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 83.] SOBOTA 12 PAŹDZIERNIKA 1912. [Rocznie.....10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Proporcyonalność.

Zasadę proporcyonalności w wyborach przedstawiają jeszcze sobie i innym jako coś bardzo nowego i nieznanego tylko tacy działacze i politycy, dla których wszystko niemal jest czemś nowem i nieznanem, z tej prostej przyczyny, że wiadomości ich o urządzeniach politycznych na tym bożym świecie są bardzo ograniczone. W rzeczywistości bowiem zasada ta zastosowana jest od lat w licznych krajach. A dodać trzeba uwagę bardzo ważną: właśnie w krajach najbardziej demokratycznych i najtroskliwiej dbałych o sprawiedliwość ustroju politycznego.

Słynna ze swych urządzeń demokratycznych i równouprawnienia narodowości Szwajcarya od r. 1890, gdy kanton tessyński dał przykład, coraz szerzej przyjmuje proporcyonalność. Drugi kraj nawskróś demokratyczny, Belgia, dokonywa od ustawy z r. 1899 wyborów parlamentarnych na podstawie proporcyonalności. Zastosowana jest ta zasada także w różnych stanach Unii Amerykańskiej. Znajduje się ją w urządzeniach Danii, Szwecyi, obecnie i we Finlandyi, a przecież uznano jej zalety i w Austryi właśnie dla naszego kraju w nowej ustawie wyborczej Rady Państwa.

Świeże i najdonioślejsze zwycięstwo odniosła proporcyonalność we Francyi. I tam walczono długo z nowością, bo wszędzie jest oczywiście jakaś grupa, która w danej chwili wychodzi dobrze na wyborach zwykłych, a więc nie chce proporcyonalności. Gdy w r. 1875 pojawił się po raz pierwszy wniosek posła Pernolet, żądający wprowadzenia tej zasady, sprawozdawca komisyi poseł de La Sicotière mówił o niej z uznaniem jeszcze żartobliwem tylko: „Il faut saluer au passage cette idée généreuse“. W r. 1885 pojawia się nowy wniosek posła Courmeaux, a sprawozdawca poseł Constans oświadcza, że proporcyonalność „mérite d'appeler sur elle les méditations des hommes publics“. W r. 1896, pod wpływem rozpraw belgijskich, pojawiają się wnioski posłów Dansette i ks. Lemire, którzy po latach jako posłowie mieli się jeszcze doczekać urzeczywistnienia. W kadencyi od r. 1898 do 1902 zgłoszono szereg wniosków, żądających proporcyonalności, ciągle jeszcze bez powodzenia. Lecz w trzech następnych kadencyach już sprawa wchodzi na poważne tory, co się zaznacza w sprawozdaniu z d. 7 kwietnia 1905 posła Charles Benoist, profesora Szkoły Nauk Politycznych i członka Instytutu, wybieranego następnie stale przewodniczącym komisyi, dalej w sprawozdaniu z d. 22 marca 1907 posła E. Flandin, wreszcie w ostatniem sprawozdaniu z d. 16 marca 1911 obecnego sprawozdawcy posła A. Groussier. Do przewleczenia sprawy przyczyniało się oczywiście to, że parlament francuski zajmował się głównie sprawami religijnemi, a także opór części stronnictwa radykalnego, którego posłowie najlepiej wychodzą na dotychczasowej ustawie, gdyż w ściślejszych wyborach, jako stojący pośrodku, dostają głosy prawicy przeciw socyalistom lub naodwrót. Ale tymczasem w kraju powstała liga proporcyonalności, a w wyborach z r. 1910, podczas których sprawa ta stała się programową, z pośród $8^1/_2$ miliona głosów oświadczyło się $4^1/_2$ miliona za kandydatami stanowczo żądającymi proporcyonalności, a tylko $1^1/_2$ miliona za kandydatami stanowczo przeciwnymi. Większość w kraju i w parlamencie, żądająca proporcyonalności, stanowi znaczna część rządowego stronnictwa radykalnego, socyaliści, progresiści, prawica, mniejszość zaś część stronnictwa radykalnego. D. 10 lipca b. r. została w Izbie Posłów większością 340 głosów przeciw 220 uchwalona ustawa o proporcyonalności i przeszła do Senatu.

Także w Anglii, która tak niechętnie zmienia swe urządzenia polityczne, oświadczył obecny kierownik rządu, prezydent ministrów Asquith, że „wobec niemożności dopuszczenia do głosu wszelkich przekonań wedle zbyt prostych, sposobów dotychczasowych, trzeba przystosować naszą ustawę wyborczą do nowych stosunków“ i w r. 1908 polecono komisyi królewskiej zbadanie sprawy proporcyonalności.

Jednem słowem już od lat, a w szczególności po doświadczeniach szwajcarskich i belgijskich oraz po zwycięstwie francuskiem, zasada proporcyonalności nie tylko nie jest czemś nowem i nieznanem, ale stała się najlepszą podstawą sprawiedliwego urządzenia wyborów w nowoczesnych ustrojach demokratycznych, wszędzie, gdzie stosunki narodowe lub stronnicze uwydatniły jej potrzebę.

*

Zasada proporcyonalnych wyborów zaleca się przedewszystkiem swą oczywistą słusznością.

I dlatego to dawno już podnieśli ją znani pisarze społeczni wśród tak ożywionych w ubiegłym wieku badań i usiłowań, zmierzających do oparcia nowoczesnego ustroju politycznego na podstawach istotnie sprawiedliwych.

Właściwie już w okresie rewolucyi francuskiej, a zatem odrazu po podniesieniu zasady głosowania powszechnego, zdawano sobie sprawę z tego, że głosowanie to, o ile w niem nieznaczna większość przytłacza i usuwa zupełnie mniejszość, nie może wcale być uważane za coś bardzo sprawiedliwego i zarodki tego poglądu spotkać można już u sławnego uczonego i pisarza politycznego ośmnastego wieku, Condorcet'a.

Całkiem wyraźnie zaś określił w pół wieku później niesłuszność zasady zwykłej większości w wyborach, a słuszność zasady proporcyonalności, myśliciel francuski Victor Considérant w rozprawie z r. 1846 p. t. „O szczerości ustroju przedstawicielskiego“, przesłanej członkom Wielkiej Rady konstytuującej w Genewie. Zwraca on tam uwagę na to, że całkiem inne muszą być zasady głosowania, w którem chodzi o powzięcie uchwały (vote delibératif)), niż zasady głosowania, w którem chodzi o wybór przedstawicieli politycznych (vote représentatif). Mianowicie gdy się głosuje celem powzięcia uchwały, wtedy rzecz tak się przedstawia: „Uchwała może być jedna tylko, nie wieloraka, a zatem, jeśli niema zgody wszystkich, przewagę musi mieć zdanie większości“. Inaczej jednak jest w wyborach, gdzie nie chodzi wcale o jednolitą uchwałę, ale o coś całkiem innego: „W wyborach każdy obywatel ma przelać swe prawo stanowienia o sprawach kraju na tego, kogo uważa za najodpowiedniejszego. Jakżeż więc mieliby tu jedni posiadać moc niszczenia prawa drugich? Gdy jest n. p. pięć tysięcy wyborców w okręgu, jakiem prawem większość ma przeszkadzać mniejszości w otrzymaniu przedstawicielstwa lub narzucać jej swoich własnych przedstawicieli“. A tymczasem to co jest koniecznością w głosowaniu nad uchwałą, mianowicie zasadę większości, przeniesiono do głosowania wyborczego, gdzie ona wcale koniecznością nie jest. „To pomieszanie dwu różnych rzeczy — mówi Considérant — znieprawiło system wyborczy i sprawiło, że uważa się za rzecz uprawnioną, sprawiedliwą i rozumną ucisk mniejszości i unicestwianie jej praw w wyborach, co w rzeczywistości jest czemś niesłychanie nieuprawnionem, niesprawiedliwem i potwornem“. Już w tym starym i prostym wywodzie zasada proporcyonalności znalazła pewne swe uzasadnienie naukowe i polityczne.

Wnet potem pisał słynny apostoł postępu, Louis Blanc: „Podziwiam istotnie tych, którzy powiadają, że nieograniczone panowanie większości jest rządem własnym narodu, i którzy sądzą że w ten sposób są wielkimi demokratami. Czyż zechcą oni twierdzić, że jeden głos różnicy wystarcza, aby jedna część była całym narodem, a druga nicością?“ Jak wówczas tak i po dziś dzień nie znajdzie nikt odpowiedzi na to pytanie.

Angielski znakomity myśliciel, Stuart Mill, jędrnie i bystro ujął tę prawdę, że powszechne głosowanie to jeszcze nie wszystko, bo trzeba je też odpowiednio urządzić. Powiedział on mianowicie w r. 1867: „Nie o to tylko chodzi, aby zapewnić prawo głosowania niewyborcom, trzeba je zapewnić także wyborcom“. Troszczono się o to, by niewyborcy zostali wyborcami przez powszechne głosowanie, ale niewielkie są prawa wyborcy, jeżeli należy on do mniejszości najzupełniej odsuniętej przez większość.

Niesprawiedliwość zasady zwykłej większości i konieczność proporcyonalności na nowo wymownie podniesiono w ostatnich latach we Francyi wśród prac nad zmianą ustroju wyborczego.

Warto przytoczyć zdanie p. Charles Benoist, jednego z głównych obrońców proporcyonalności, zapisane w jego sprawozdaniu komisyi z d. 7 kwietnia 1905:

„Tylko połowa, z dodatkiem jednego, mieszkańców Francyi żyje życiem obywatelskiem. Reszta zaś, tak jakby wcale nie istniała, dotknięta jest śmiercią obywatelską. Połowa z dodatkiem jednego jest wolna i panująca. Druga połowa jest w niewolnictwie, przypisana do urny, jak niegdyś do gleby. Połowa kraju jest w stanie martwej ręki, a większość, na podstawie prawa siły i pańskiego tytułu większej liczby, obchodzi się poprostu jak z martwą rzeczą z tą mniejszością, która wszak często liczebnie jest jej niemal równa“.

Jeden z przewódców obozu radykalnego, znany poseł F. Buisson, mówił d. 4 listopada 1909:

„Czy naprawdę trudno zrozumieć żądaną zmianę, jeśli celem jej jest, aby tam, gdzie jest 100 wyborców, 50 więcej 1 nie było wszystkiem, a 50 mniej 1 niczem?“

Bardzo dobitnie ujął sprawę p. Paul Deschanel, obecny prezydent Izby Posłów, w mowie z d. 22 października 1909:

„Przed laty sześćdziesięciu ojcowie nasi walczyli o to, aby wszyscy obywatele mieli prawo głosowania. Dzisiaj chodzi o to, czy prawo głosowania ma też naprawdę dawać prawo wybierania i uczestniczenia w ten sposób w zarządzaniu sprawami państwa. Samo głosowanie jest tylko środkiem. Celem zaś jest rzeczywiste wybieranie“.

Że zatem zasada proporcyonalności wyborów jest słuszna i że stanowi ona znaczny postęp w urządzeniach politycznych, to jest dzisiaj już prawdą niezbicie ustaloną i tylko bardzo zacofani politycy mogą jeszcze o tem nie wiedzieć.

*

Ulubionem twierdzeniem przeciwników proporcyonalności jest zawsze i wszędzie to, że jest ona zbyt trudna i niezrozumiała.

Mówią to jednak znowu ci przedewszystkiem, którzy o proporcyonalności niewiele wiedzą.

Bo przecież dzisiaj, ma ona za sobą już doświadczenie a doświadczenie to mówi coś całkiem innego.

Nazajutrz po wyborach proporcyonalnych szwajcarskich w listopadzie r. 1892 pisał dziennik „Le Genevois“, który zwalczał proporcyonalność: „Głosy obliczono szybko i poprawnie; nie wahamy się przyznać, że pod tym względem pouczyliśmy się; lojalność każe nam to powiedzieć“. Podobnie pisał „Journal de Genève“ po owych wyborach: „Pod względem praktycznym nowy system złożył egzamin znakomicie; głosy obliczono z największą łatwością i wszystko skończone zostało wcześniej niż dotychczas“. Wreszcie „Suisse Libérale“ pisała:

„Koniec końcem, tryumfatorką dnia jest proporcyonalność“. Takie były głosy po pierwszem zastosowaniu proporcyonalnych wyborów. A dzisiaj nikt już wogóle w Szwajcaryi nie mówi i nie może mówić o tych urojonych trudnościach.

Taksamo było w Belgii po pierwszych wyborach proporcyonalnych, które odbyły się d. 27 maja 1900. W mowie wspomnianej już przytoczył p. Deschanel zdania wybitnych polityków belgijskich. Jeden z najgorętszych przeciwników proporcyonalności poseł, Rosseeuw mówi: „Obawiano się zawikłanych rachunków; ale ta trudność okazała się mniejszą niż sądzono; nikt się nie skarży na nią“. A senator Goblet d' Aviella: „Nikt nie śmiałby już dzisiaj oskarżać systemu tego o trudność; w Brukseli, gdzie było 170.000 wyborców, obliczanie głosów zaczęło się o g. trzeciej a skończyło się między ósmą a dziewiątą, a zatem trwało krócej niż dawniej; już tylko zagranicą chyba słyszeć dziś można zarzuty, że nasz system jest trudny“. Niechże tę wymowną uwagę polityka belgijskiego o zagranicznych surowych sędziach proporcyonalności przyjmą i nasi spóźnieni jej krytycy.

W ciągu niedawnych rozpraw parlamentu francuskiego nie miało zatem to twierdzenie o trudnościach wielkiego powodzenia. Poprostu kpiono sobie z posłów, którzy jeszcze z tem występowali. Mówiono im: idźcie do wyborców francuskich i powiedźcie im, że są głupsi niż belgijscy lub szwajcarscy i że nie rozumieją tego, co tamci rozumieją doskonale.

Kto słyszał cośkolwiek o proporcyonalności, wie, że wyborca głosuje całkiem zwyczajnie, jak w każdem głosowaniu, bez żadnych zawikłań. Obliczanie głosów nie jest rzeczą wyborców lecz komisyj, które zresztą mogą powoływać do tej pracy pomocników, jak postanawia n. p. nowa ustawa francuska. A i do tych rachunków komisyjnych nie potrzeba wcale logarytmów ani całek i różniczek, lecz wystarcza dzielenie i dodawanie, które podobno i u nas w kraju nie są umiejętnościami niedoścignionemi.

Szerokie rzesze doskonale zrozumieją to, co jest podstawą i istotą proporcyonalności, a mianowicie, że nieznaczna większość nie powinna zupełnie pozbawiać przedstawicielstwa mniejszości. A zrozumienie tego nie tylko wystarcza do wprowadzenia proporcyonalności, ale wręcz nakazuje ją wprowadzić.

*

Słuszny jest zawsze w polityce wzgląd nie tylko na to, czy jakaś zasada jest piękna, ale i na to, czy w danym kraju zastosowanie jej będzie pożyteczne.

Otóż, jeśli o to chodzi, to nigdzie proporcyonalność nie jest tak potrzebna jak właśnie u nas.

W innych krajach wprowadza się proporcyonalność celem zadosyćuczynienia mniejszościom stronniczym, u nas zaś chodzi o mniejszości narodowe.

Wiadomo, że przy systemie jednomandatowym 780.476 czyli 46·2% ludności polskiej na wschodzie gubi się w okręgach ruskich bez przedstawicielstwa, a także przy ograniczeniu proporcyonalności do systemu dwumandatowego 530.918 ludności czyli 31·5%.

To jest najzupełniej niedopuszczalne.

Również niedopuszczalne jest i to, aby na zachodzie kraju oddawać większość okręgów wiejskich jednemu stronnictwu, które zdobędzie łatwo dzięki swym hasłom radykalnym nieco ponad połowę głosów i w ten sposób całą resztę ludności pozbawi przedstawicielstwa.

Tym pierwszorzędnym potrzebom naszego kraju w urządzeniu ustroju wyborczego, zarówno na wschodzie jak na zachodzie, może zadosyćuczynić jedynie zasada proporcyonalności, zastosowana do naszych stosunków: trójmandatowe najmniej okręgi wiejskie, gdzie ludność jest mieszana pod względem narodowościowym, dwumandatowa gdzie jest jednolita.

Cały postęp ustawodawstwa nowoczesnego jest właśnie w uwzględnianiu mniejszości. Ale okazuje się, że bardzo postępowi politycy boją się postępu, gdy im on nie dogadza. Tę sprawę trzeba u nas postawić całkiem jasno. Politykom ruskim smakuje uciskanie mniejszości polskich, a politykom stronnictwa ludowego smakuje zdobywanie wszystkich mandatów nieznaczną większością bez względu na mniejszości. Tę zachłanność trzeba napiętnować jako haniebne wstecznictwo, zagradzające u nas drogę sprawiedliwym i rozumnym urządzeniom, które dzisiaj przyjmuje cały świat, pragnący postępu w życiu politycznem.

Z powodu „Zagadnienia polityki niepodległości“ Jana Brzozy.

Myśli wyrażone w artykule niniejszym wypowiedziałem częściowo już wcześniej w *Tygodniku Polskim* (nr. 24 „Muzyka chocholska“). Wówczas jednak ze względu na stosunki prasowe w Królestwie nie mogłem poruszyć niektórych stron tematu. Obecnie pragnę na tem miejscu dopowiedzieć to wszystko, co przedtem wypadło przemilczeć. *(Przyp. autora).*

Nie tyle o książce Brzozy zamierzam tu mówić, co z powodu książki. Po jej przeczytaniu bowiem narzuciło mi się przedewszystkiem pytanie, w jaki sposób podobna rzecz pojawić się mogła? Nie ulega wątpliwości, że poglądy Brzozy są do pewnego stopnia wyrazem usposobienia pewnych kół naszej młodej i najmłodszej inteligencyi. Oczywiście, poszczególne myśli i twierdzenia wraz z całą nawet metodą filozoficzną stanowią wyłączną własność autora. Doszedł on do tego wszystkiego zupełnie samodzielnie. Jednakże pod warstwą myśli indywidualnych rozciąga się jeszcze coś bardziej ogólnego: — to mianowicie stosunek do rzeczywistości, do życia czynnego, do obowiązków obywatela: — rozległa sfera pojęć i uczuć, stanowiących o wartości społecznej, jeżeli nie człowieka to w każdym razie dzieła. Otóż ten fundament własnych myśli Brzozy jest już charakterystyczny nie tylko dla niego, lecz dla pewnych kół inteligencyi polskiej. Pomysły indywidualne, zawarte w „Zagadnieniu“, utoną zapewne rychło w morzu niepamięci; kto wie,

czy sam autor wierzy obecnie, po upływie paru miesięcy od wydania książki, we wszystko, co w niej wypowiedział. Zbyt wiele tam absurdów. Ale ów głębszy pokład pozostanie. Nazbyt długo charakteryzował on inteligencyę naszą, aby miał rychło zaginąć. Oto dlaczego atmosfera moralna, przenikająca książkę Brzozy, dużo więcej mię obchodzi od zawartej w niej spekulacyi na temat państwa i państwowości polskiej.

Że nasze warstwy posiadające, olśniewające „kulturą“ w salonie, na wyścigach, lub w „badach“ zagranicznych, odznaczają się brakiem przedsiębiorczości w życiu i mają odrazę do pracy systematycznej, — to ze strony „ideowej“ inteligencyi niejednokrotnie podnoszono. Jednakże dopiero przenikliwe oko Wyspiańskiego dojrzało bierność i gnuśność nawet w wielu przejawach „ideowości“ naszej (maski w „Wyzwoleniu“). Wielki badacz współczesnej duszy polskiej posunął się, być może, zbyt daleko w swoim pesymiźmie, każąc wszystkim postaciom z „Wesela“ tańczyć w takt „swojskiej, a pociągającej, usypiającej, leniwej“ muzyki chochoła. Toć nie brak wpośród nas synów zabiegliwych i pracowitych. Na ich czele kroczy chłop polski, rzucając posiew przyszłości z twardej, spracowanej dłoni. Lecz i to prawda, że w duszy naszego inteligenta zawsze tkwi „filozof“, wyzyskujący wszelkie prądy w poezyi i literaturze, aby tylko zapewnić sobie wysokie stanowisko ideowe bez twardego łamania się z rzeczywistością. Podszepty tego filozofa urągają zdrowemu sensowi, ale za to dogadzają naszemu lenistwu. Dlatego też najmądrzejszy dyabeł niemiecki nie potrafiłby nas zręczniej od niego zamknąć w zaczarowanym świecie ideału, otoczyć mamidłami fantazyi, oplątać siecią spekulacyi i postawić na szczytach wielkości urojonej, zdala od prawdziwych zapasów o przyszłość. My wśród obłoków odnosimy po kolei wszystkie zwycięstwa Don Kichota, — a tam, na marnym padole żyd i Niemiec licytują nasze ostatnie manatki. Filozof o to nie pyta. Jego nauka przedewszystkiem pogardza rzeczywistością. Jakże jest wzniosła! To też jesteśmy jej wierni od dawna. A choć krytyka różnych pozytywistów zabija poszczególne jej formy, ona, jako feniks, w nowej postaci wylatuje z popiołów. Najnowszą jej odmianą jest podług mnie właśnie książka Jana Brzozy. Głos domorosłego filozofa słyszę w niej wyraźnie.

Nie chodzi mi o teoryo-poznawczy „konceptualizm“ autora. Jest on najzupełniej uprawniony, o ile ogranicza się do twierdzenia, „że utwory socyalne nie występują w sferze doświadczenia jako przedmioty ogarniane jednorazowem spostrzeżeniem“ (str. 30), że więc „wyrazy, oznaczające utwory społeczne, są symbolami pojęć, których odpowiednikiem w rzeczywistości są utrwalone w ciągu dziejów typy wzajemnego oddziaływania ludzi“ (32). Wygłaszając to twierdzenie, Brzoza zdaje się tylko zapominać, że z punktu widzenia współczesnej teoryi poznania niema wogóle przedmiotów zewnętrznych, ogarnianych jednorazowem spostrzeżeniem.

Mniejsza o pedantyczny formalizm rozumowania, który książce z pewnością nie zapewni popularności. Nie każdy autor zechce wydobywać na wierzch bawełnianą fastrygę myślenia. Ostatecznie jednak nawet „more geometrico“ wiele prawd politycznych już wypowiedziano.

Jak można było jednak przyjść zapomocą tych środków do wniosku, że państwo, to „*każdorazowe pojęciowe pomyślenie* ludności pewnego terytoryum ze względu na ogół wiążących ją wzajemnych relacyi, których treścią jest władza wykonywana w dziedzinie tworzenia i stosowania prawa“ (43), — a naród — to „*każdorazowe pomyślenie w formie pojęcia* ludności pewnego terytoryum ze względu na cechy jej cywilizacyi nabyte we wspólnej tradycyi życia państwowego, oraz ze względu na jej dążenia polityczne do utrzymania i rozwoju swej uświadomionej indywidualności cywilizacyjnej“ (50).

Jak można było wreszcie oprzeć na tych definicyach „zasady aktualnej polityki niepodległości“! Pierwszą zasadą ma tu być utworzenie stałego zakonspirowanego rządu polskiego, bynajmniej nie w znaczeniu najwyższego autorytetu moralnego w społeczeństwie, ale w znaczeniu „instytucyi władzy“ (123—126). Na jego czele Brzoza radby widział zakonspirowanego króla polskiego (126—133). Jego poddanymi będą członkowie kooperujących partyi niepodległościowych (107—123). Rząd zakonspirowany rozwiąże kwestyę socyalną w Polsce przez upaństwowienie ziemi i kapitałów (140—166). Wówczas będziemy posiadali już wszystkie czynniki składowe państwowości polskiej: ludność, rząd i terytoryum. Z czasem osiągniemy jeszcze „sankcyę międzynarodową“. Państwowość przemieni się wtedy w państwo polskie, i naczelne zagadnienie polityki niepodległości będzie rozwiązane.

Brzoza chwilami zdaje sobie sprawę, że przynajmniej niektóre z jego dedukcyi „trącą utopią“ (148). Ponieważ jednak wierzy bardziej w „teoretyczną poprawność“ swego rozumowania, niż w ocenę jego wyników ze stanowiska rzeczywistości, więc przyjmuje odpowiedzialność zupełną za podstawową w książce ideę państwowości polskiej. — Gdyby stosunek autora do rzeczywistości był inny, postąpiłby on odwrotnie. Po otrzymaniu podobnych wyników powiedziałby sobie: — doszedłem do absurdu, a zatem rozumowanie moje nie było „teoretycznie poprawne“. Począłby je sprawdzać, a wówczas spostrzegłby może, iż wśród jego przesłanek dużą rolę odgrywa błędne mniemanie skrajnego racyonalizmu, jakoby życie zbiorowe „ludności pewnego terytoryum“ płynęło z oderwanych pojęć logicznych. Zrozumiałby prawdopodobnie, że splot stosunków pomiędzy ludźmi, który nazywamy narodem lub państwem, wcale nie jest jakiemś „każdorazowem pomyśleniem pojęciowem“, ale najzupełniej realnem wspódziałaniem sił psychicznych, a nawet i fizycznych (ludność, terytoryum); że jego definicye odnoszą się do *pojęcia* narodu i do *pojęcia* państwa, nie zaś do narodu i państwa, a to są rzeczy zupełnie różne, bo pojęcia logiczne istnieją tylko w książkach i głowach uczonych, naród zaś i państwo należą do sfery życia czynnego, do świata woli zbiorowej, mierzącej się z oporem sił przyrody

i współzawodnictwem innych społeczeństw; że więc naród i państwo posiadają byt niezależny od indywidualnego życia obywateli bynajmniej nie przez „hypotezę cudzej świadomości“ (38), ale dlatego, że te utwory społeczne stanowią siłę i wywierają przymus moralny lub fizyczny na jednostkę, która się im przeciwstawia.

Ale Brzoza wyzbył się zrozumienia rzeczywistości. Wszedł w gąszcz pojęć szkolnych i zgubił się w nim zupełnie. Dlatego też w jego zrozumieniu: „istota państwa jako utworu społecznego wyraża się jego pojęciowym charakterem“ (41). Różnica między państwem istniejącem i pomyślanem ginie w ten sposób bez śladu. Polacy podczas rozbiorów utracili tylko „sankcyę międzynarodową“ swojej państwowości, ale państwowość posiadają, dopóki jej pojęcie żyje w świadomości obywateli (IV). Kant by powiedział, że umysł autora jest ślepy na kategorye modalności. Dziwne z ich pomieszania płyną następstwa. Brzoza nie może się pogodzić z myślą, aby idea państwa polskiego mogła być dla nas obecnie tylko ideałem moralnym. W takiem postawieniu sprawy widzi kapitulacyę zupełną; widzi ugodę z losem, zrzeczenie się czynów. Pragnie on z tej idei uczynić *cel* dążeń politycznych, naczelną pobudkę działania i czyni z niej dużo mniej, niż ideał, bo absurd, fikcyę. Chce lawy nalać do tętnic narodu, a przemienia go w marę, w pojęcie logiczne. Chce porwać do czynu, a cel pozbawia rzeczywistości.

Ale zaczadzenie się naszego autora pojęciami nigdzie nie występuje z taką jaskrawością, jak wówczas, kiedy sobie obiecuje pozyskać chłopa polskiego dla króla zakonspirowanego. Filozof, który swój zdrowy sens przefilozował, występuje tutaj butnie wobec chłopskiego rozumu, nie zdając sobie sprawy, że ten kontrast będzie dla niego zabójczy. Od wielkości do śmieszności jest tylko krok jeden.

Czy można się dziwić, że Brzoza, zapatrzony w swoją fikcyę tęczową, nie zna szarej rzeczywistości i znać jej nie pragnie? Że wskutek tego lekceważy istotne potrzeby naszego życia zbiorowego i pogardliwie macha ręką na wszelką pracę, skierowaną ku wzmożeniu duchowych i ekonomicznych sił narodu? To przecież praca.... tylko narodowa! Co ona ma wspólnego z aktywną polityką państwowości polskiej? Zresztą już ją wykonano. „Dziś proces unarodowienia naszego życia“, — mówi Brzoza, — prawie skończony. *Pojęcie* narodu weszło pod strzechy włościańskie i zdobyło sobie tam prawo obywatelstwa. *Uświadomienie* narodowe ogarnęło podobnie i sfery robotnicze. Dziś w fabryce lub kopalni nie wolno ubliżać godności narodowej w imię kosmopolitycznych haseł. *Pojęcie* narodu zakorzeniło się wśród warstw ludowych i ożywia je tętnem nowożytnego życia cywilizacyjnego. A jeśli tu i ówdzie jest co jeszcze do zrobienia, jeśli w jaki kąt zapadły nie doszła *idea* narodu, jest w tem tylko kwestya czasu.... Hasło unarodowienia naszego życia społecznego nie uderza już nowością i nikt nie będzie widział w niem podstawy programu politycznego. Wszystko, co może dać treść *pojęcia* narodu, wyczerpano, stworzono odpowiednią literaturę, obmyślono szereg metod pracy i wprowadzono to wszystko w krew społeczeństwa... Dziś stoimy u bram nowego okresu“ (str. 81—83). Jednem słowem, o zagadnienia pracy narodowej Brzoza się nie troszczy, bo przecie *pojęcie* narodu do wszystkich już dotarło. A że tam pomiędzy pojęciem, a jego urzeczywistnieniem istnieje jakiś przedział, który tylko wielki wysiłek całych pokoleń wypełnić może, — tego my nie rozumiemy. Grunt, żeby były pojęcia, program, literatura. Reszta jest kwestyą czasu, nie zaś zbiorowych wysiłków i systematycznej pracy. Bez pracy wogóle można się obejść. Trzeba tylko zamiast starych programów pisać nowe, a potem rozwozić pojęcia, idee, każdorazowe pomyślenia po wsiach, po fabrykach i kopalniach. Wszyscy się ich nauczą na pamięć, a reszta znowu będzie tylko kwestyą czasu.

Mniejsza o to, że robotnicy i włościanie, do których będziemy przemawiali nie umieją czytać i pisać! Mniejsza o to, że pod względem ekonomicznym cały naród jest bezradny, że mu się z pod nóg wymykają szmaty ojcowizny, a z rąk wszystkie większe przedsiębiorstwa; że nie posiadamy swego przemysłu i handlu — że prawie nie posiadamy swojej nauki, filozofii, że pierwszorzędne sprawy naszego życia opracowują nieraz wrodzy nam pisarze. Mniejsza o to, że żyjąc w nędzy, jesteśmy po dawnemu leniwi i lekkomyślni. Do tworzenia realnej siły w narodzie nie weźmiemy się nigdy. Jesteśmy, coprawda, lekarzami, adwokatami, inżynierami, ale z musu, dlatego, że żyć trzeba. Ani nam w głowie organizowanie wytrwałych zapasów z rzeczywistością. Bo my nie żyjemy wśród rzeczywistości. Dawniej przebywaliśmy w świecie, stworzonym przez fantazyę poetów romantycznych; — dzisiaj wygodnie nam jest wśród pojęć Jana Brzozy. Tutaj musielibyśmy się grzebać w pyle ziemskim; — możeby nam kto jeszcze „ideowości“ odmówił; — tam będziemy chadzali w słońcu ideału. Tutaj osiągnęlibyśmy wyniki prozaiczne, małe; — tam będziemy tworzyli odrazu ministerya. Tutaj przeszlibyśmy cicho i skromnie, jak Promyk i Brzeziński; — tam droga prowadzi aż do majestatu króla zakonspirowanego. Ale my pracujemy nie dla zaszczytów, tylko dla „pomyślenia“. Umiemy coprawda zatroszczyć się o to, aby państwowość polska mogła „zapewniać tęższym jednostkom możność utrzymania się i rozpłodzenia swej rasy“ (164), „w Galicyi możnaby także zdobyć wpływ na awans urzędników“ (165). Chodzi tu jednak wyłącznie o to, aby „zapewniać tą drogą lepsze widoki życiowe dla ludzi godnych tego z punktu widzenia interesów sprawy polskiej“ (165). Należy im się taka nagroda za ich wielką „pracę“. Wieleż bowiem urzędów tajnych będą oni musieli utworzyć, zanim się z nich złoży państwowość polska? Wiele kół i kółeczek będą musieli obracać, aby cała machina w ruch poszła? — Zawrotna wizya! — Strząśnijmy jednak z oczu mgłę. — Ten sam widok, lecz w jak odmiennem świetle! Czy nie widzicie wszystkich działaczów państwowości polskiej, jak drepcą bez ustanku po kręgach dużych kół i małych kółeczkach za dźwiękiem „usypiającej, leniwej“ muzyki chocholskiej!?

*

Rodzi się pytanie, czemu ta muzyka hypnotyzująca obecnie pewną część młodzieży, dochodzi z szeregów inteligencyi, która się wychowała w szkole narodowej demokracyi? Toż ten kierunek myśli politycznej, zrodzony z pozytywizmu, za dobrych swoich czasów zawsze usiłował stawać twarzą w twarz z rzeczywistością, badał ją, kształtował na niej swoje metody myślenia i pracy, wśród niej chciał działać, aby ją zwyciężyć, obrał ją sobie za najmędrszego mistrza i wiecznego wroga; — natomiast wyrzekał się urojeń fantazyi, złudzeń umysłu i frazesów pustych. Tępił je wśród siebie i obcych. Polskę przyszłości zamierzał budować nie z obłoków tęczowych, ani ciętych geometrycznie kryształów, lecz z realnych zdobyczy pracy zbiorowej, ożywionej wspólnym ideałem. Taki duch panował wśród całego szeregu następujących po sobie pokoleń. Trudno zrozumieć, w jaki sposób chociażby tylko drobna cząstka ludzi tak nastrojonych mogłe z czasem osiąść na mieliznach jałowej spekulacyi. Nie wystarcza tłómaczyć, że mamy tu do czynienia z reakcyą uczuciową przeciwko rozkrzewieniu się oportunizmu w łonie demokracyi narodowej. Zagrzęźnięcie tego stronnictwa na terenie Królestwa w polityce dumskiej, neoslawizmie, koniecznościach państwowych i t. d. musiało wywołać zupełnie usprawiedliwiony odruch w kołach młodej inteligencyi. Ten odruch wyraził się w silniejszem napięciu tonu uczuciowego, w wyższem, niż dotychczas, podnoszeniu sztandaru ideału. Stąd jednak do „aktualnej polityki państwowości“ bardzo jeszcze daleko. Na Zachodzie zwykle tak się dzieje, iż poczucie rzeczywistości prędzej traci upojona zwycięstwem partya panująca, niż opozycya, która szuka w społeczeństwie potrzeb niezaspokojonych, bierze je w swoją opiekę i rośnie w siły przez najściślejszy kontakt z kroczącem naprzód życiem. U nas całe życie narodu podlega gwałtownym wahaniom. Po krótkich latach gorączki następują długie lata letargu. Wówczas partye rządzące zadawalniają się łowieniem nędznych kiełbików w leniwej wodzie oportunizmu, opozycya zaś zrywa zupełnie z rzeczywistością i dostaje szału ideologicznego. Najgłębszą przyczyną tego zjawiska jest słabe tętno pracy w całem społeczeństwie. Gdzieindziej dno życia politycznego stanowi wartki, szeroki prąd ogólnego życia czynnego. Porywa on poszczególne grupy społeczne, zmusza je do działania, przerabia ich energię na czyny twórcze i sam się nimi bogaci. U nas, kto przysiadł na mieliznach życia, ten pozostaje sam na sam ze snami swojej duszy — opuszczony, samotny. Miota się, szamoce, broni przed światem urojenia, — a oto już chodzi w kółko za dźwiękiem muzyki chocholskiej.

W epoce letargu samotność przestaje być „mędrców mistrzynią“. Tymczasem koła, wpośród których powstała książka Brzozy, z pogardy dla oportunizmu zamknęły się przed szeroką rzeczywistością. Wytworzyły one sobie swój własny światek konspiracyjny, zawarły się w nim, jak w zamku zaczarowanym i wywiesiły hasło: — *splendid isolation*. I cóż dziwnego, że przy takiem zacieśnieniu życia ci ludzie stracili wszelką miarę w ocenianiu zjawisk? — Jedyny skrawek rzeczywistości, na którym działali: — jakieś kółko konspiracyjne — wyolbrzymiało w ich oczach do roli.... państwowości polskiej!!! Zakładać więcej takich kółek, konspirować bez końca, a będzie państwo polskie: — oto hasło praktyczne tych ludzi. Środki zamienili na cele. Stracili krytycyzm przy ocenianiu doniosłości swych czynów. Poszli naprzód pchani pędem inercyi jedynie. Cała ich mądrość polega na burzeniu i budowaniu form, pozbawionych treści życiowej. Wieleż w tem wszystkiem bezwładu, wiele niemocy twórczej!

Odgłosy dyskusyi bizantyjskiej, którą obecnie prowadzą zwolennicy Brzozy, powinnyby dać do myślenia szerszym kołom opozycyi naszej. Skutki odgradzania się murem chińskim od rzeczywistości występują w tym wypadku aż nazbyt jaskrawo. Skoro fala życia czynnego nie porywa u nas grup poszczególnych, więc szukać tej fali należy. Łamanie murów chińskich, docieranie do rzeczywistości, sycenie swemi siłami prądów nie dyalektyki, ale pracy zbiorowej: — jedyna to droga opozycyi naszej. Nie powinna ona zamykać się w małym światku własnych form organizacyjnych, ale dążyć do zbliżenia z szerszemi kołami ludzi pracujących. Tylko rozszerzenie podstawy, na której się działa, może zapobiedz ciasnocie horyzontów. Gdyby pewne koła naszej młodej inteligencyi nie były zerwały kontaktu z życiem czynnem, to by nie zabrnął w dziedzinę absurdów człowiek tak zdolny, tak dużo sił i wiedzy łożący w rozwiązanie nasuwających mu się zagadnień, jak Brzoza.

Łączność szerokich kół w wspólnej pracy: — oto jedyny sposób zapobieżenia temu, abyśmy cennych sił nie marnowali, drepcząc w kółko za dźwiękiem muzyki chocholskiej.

B. Nawroczyński.

Dwie kandydatury w Warszawie.

Po raz pierwszy w Warszawie, a nawet w Królestwie wogóle, zawrzało przed wyborami mocnem starciem się, ostrą walką, która się wywiązała w sposób zgoła nieoczekiwany i wręcz zdumiewający.

Po ogłoszeniu list wyborców stwierdzono, że żydzi, stanowiący w Warszawie obecnie już 39% ogółu ludności, uzyskali w ciele wyborczem, dzięki wadliwej ustawie, jeszcze więcej niżby im się po liczbie zaludnienia należało, tak że mają większość. Następnie, po bliższych obliczeniach, okazało się, że większość żydowska jest wprawdzie możliwa, ale nie pewna. W każdym razie jednak ten stan rzeczy w Warszawie wywarł wstrząsające, a zarazem może i pouczające, wrażenie w całej Polsce.

W samej zaś Warszawie ustała dotychczasowa ospałość i wobec niebezpieczeństwa lub conajmniej niemiłego układu stosunków zjawiło się oczywiście dążenie do wspólnego działania wszystkich stronnictw. D. 17 września odbyło się zebranie obywatelskie, obejmujące wszystkie grupy polityczne, Ale nie powiodło się ono i zebrani rozeszli się nie powziąwszy zgodnej uchwały.

Czas upływał, a nie zrobiono jeszcze ani kroku naprzód, nie wskazano też wcale kan-

dydata polskiego po dotychczasowym pośle, p. W. Jabłonowskim, który stanowczo odmówił dalszego ubiegania się o mandat.

Wówczas grupa polityczna, skupiająca się około *Tygodnika Polskiego*, podjęła starania celem postawienia odpowiedniej kandydatury, w porozumieniu z innemi stronnictwami polskiemi, które zechcą ją poprzeć.

Kandydatem tym został p. Jan Kucharzewski, zdolny prawnik, zasłużony i samodzielny w swej pracy naukowej historyk, żywo zajmujący się życiem publicznem pisarz i działacz, a zarazem człowiek idei i silnego charakteru, ogólnie szanowany.

Za kandydaturą tą oświadczyły się obok grupy *Tygodnika Polskiego* oba odłamy t. zw. postępowe, nadto koła bezpartyjne, w których imieniu występował *Kuryer Warszawski*, poparła ją także grupa secesyi demokratyczno-narodowej w *Gońcu*, przychylnie ją przyjęło stronnictwo polityki realnej w *Słowie*, a także w demokratyczno-narodowej *Gazecie Warszawskiej*, nazajutrz po ogłoszeniu kandydatury p. Kucharzewskiego, co się stało d. 29 września, przyznano, że „w każdym razie jest to duży krok naprzód od kandydatury p. Patka, ogłaszanej poprzednio“.

Nagle jednak, i to już w dzień tylko później, urządzono staraniem stronnictwa demokratyczno-narodowego zebranie prawyborców, na którem ogłoszono d. 1 października b. r. kandydaturę p. Romana Dmowskiego.

To właśnie wywołać musi zdumienie.

Przed obecnymi wyborami p. Dmowski, który w r. 1909, w ciągu kadencyi, po dojrzałym namyśle złożył mandat, sam ogłosił i w piśmie jego kilkakrotnie ogłoszono, że kandydatura jego wcale nie będzie postawiona.

A tu nagle stawia się tę kandydaturę właśnie wtedy, gdy postawiona została inna kandydatura polska, przyjęta życzliwie przez wszystkie stronnictwa polskie, a także przez stronnictwo demokratyczno-narodowe uznana za poważną.

Ogłoszenie kandydatury p. Dmowskiego, w tych warunkach, postanowione zostało w stronnictwie demokratyczno-narodowem widocznie bez spokojnego namysłu, w jakiemś chwilowem podnieceniu, a z oczywistą ujmą dla powagi p. Dmowskiego, z którego polityką można się nie zgadzać, ale dla którego ofiarnej działalności publicznej musi się mieć duże uznanie i którego kandydatura byłaby, w innych warunkach, najzupełniej zrozumiała.

Przedewszystkiem bowiem nie sprawia to poważnego wrażenia, gdy się przed trzema laty z pewnym rozgłosem mandat złożyło i gdy się do ostatniej chwili pozostaje przy tem postanowieniu, przecząc stanowczo wszelkim wiadomościom o zamiarze ponowienia kandydatury, a potem nagle postanowienie to się zmienia. I cóż nowego zaszło? Oto to właśnie, że postawiono inną kandydaturę najzupełniej poważną. W dodatku dzieje się to w chwili zagrożonego dobra narodowego, gdy należałoby się starać się o zgodę stronnictw polskich. Rozbijanie jej przez nagłe, i nieoczekiwane wysunięcie kandydatury p. Dmowskiego nie jest czynem obywatelskim i szkodzi powadze zjawiającego się już nie w porę kandydata.

Sam p. Dmowski w mowie kandydackiej, wygłoszonej na owem zebraniu d. 1 października, podał jeden tylko powód zmiany swego postanowienia: „Kiedy zaczęły się rozlegać głosy, że żydzi łaskawie zgodzą się na posła Polaka, byle to nie był Dmowski, zacząłem się decydować na postawienie swej kandydatury, bo w mojej naturze, przyznaję się otwarcie, tkwi element walki, tkwi upór, który wtedy, gdy mi wróg woła: każdy, byle nie Dmowski! każe odpowiedzieć: a więc właśnie Dmowski“! Dalibóg, to brzmi może buńczucznie, ale nie poważnie. Bo zważmy tylko. Niedawno p. Dmowski usunął się z Dumy zarówno z powodu doznanych tam zawodów, bardzo wybitnych i znanych, jakoteż celem oddania się ważniejszej pracy w kraju. Nagle p. Dmowski porzuca swe dojrzałe postanowienia i woła sam, że czyni to dla jedynego powodu: na złość żydom. Dobrze, ale na to musi się odpowiedzieć: kandydatura p. Kucharzewskiego wcale nie została postawiona dla przyjemności żydów. Występuje to tem wyraźniej, że przecież dawniej mówiono o kandydaturze p. Patka, którego istotnie popierały koła polsko-żydowskie. Kandydaturę p. Kucharzewskiego postawiono bez żadnego, bez najmniejszego choćby, porozumienia się z żydami. Oświadczenia p. Kucharzewskiego w sprawie żydowskiej, wygłoszone na zebraniu d. 4 października, nie są wcale obliczone na jednanie sobie żydów i wyrażają stanowczą obronę interesu narodowego polskiego, uznając ograniczenia wpływów żydowskich za konieczne. Dla ogółu polskiego stanowisko p. Kucharzewskiego w sprawie żydowskiej najzupełniej odpowiadało myśli politycznej naszej i zawierało wszystko, co społeczeństwo nasze uważa za potrzebne. Więc p. Dmowski nie ze względu na sprawę ogólną, ale z osobistego podniecenia, zaburzył zgodne skupienie stronnictw polskich postawieniem swej kandudatury.

A wreszcie wysunięcie p. Dmowskiego przeciw p. Kucharzewskiemu będzie oczywiście miało pewne skutki polityczne, ale zapewne inne niż sądziło stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Najlepszą usługę oddaje p. Dmowski postawieniem swej kandydatury nie komu innemu jak właśnie tym żydom, którym pragnął na złość zrobić. Gdyby bowiem p. Kucharzewski był jedynym kandydatem polskim, społeczeństwo polskie miałoby wszystko, czego chciało, bo kandydaturę najzupełniej i całkiem otwarcie niezależną od żydów, a żydzi albo by musieli stanąć do otwartej walki przeciw nam, wysuwając własną kandydaturę żydowską, albo też pozostawić nam mandat warszawski bez walki. Teraz mają do wyboru między dwoma kandydatami polskimi. Wprawdzie obaj oni są od żydów niezależni. Ale jeden z nich krzyczy, że drugi jest lepiej usposobiony dla żydów niż on. Więc żydzi mogą teraz poprzeć raczej p. Kucharzewskiego, mogą się przyczynić do położenia p. Dmowskiego, będą mieli pozory zwycięstwa, a oczywiście obóz p. Dmowskiego najgłośniej będzie wołał, że to żydzi zwyciężyli.

Dalszym jednak i ważniejszym skutkiem postawienia dwu kandydatur będzie jednak starcie nie na gruncie sprawy żydowskiej, gdzie rożnic istotnych niema, ale na innym gruncie,

gdzie one naprawdę są: mianowicie co do ogólnego poglądu na nasz stosunek do państwa, do rządu i do parlamentu rosyjskiego. Tu rzeczywiście p. Kucharzewski wyraźnie zaznacza, że nie zamierza iść drogą złudnych nadziei państwowej i neosłowiańskiej polityki, wytkniętą przez p. Dmowskiego. Tu starcie jest nieuniknione. Po dusznem powietrzu kilku lat ostatnich zanosi się na burzę. A burza może odświeżyć powietrze. I to będzie bodaj jedyny, ale poważny, pożytek starcia.

W sprawie wyborów warszawskich zamieszczamy poniżej głos inny, z artykułem naszym niezupełnie zgodny i nie w całości słuszny, bo, zdaniem naszem, stronnictwo demokratyczno-narodowe swe odosobnienie dzisiejsze w Warszawie przypisać powinno samo sobie.

Wobec stosunków, w jakich obraca się nasze życie polityczne w zaborze rosyjskim, okres przedwyborczy daje rzadką sposobność do publicznej dyskusyi nad tem, w jakim kierunku ma iść polityka polska w Dumie. W dobiegającej obecnie do końca kampanii wyborczej przed IV Dumą rozpatrzenia tego wymagały nagromadzone w społeczeństwie wątpliwości; wymagały rozstrzygnięcia a przynajmniej oświetlenia, czy skuteczną i celową a nadewszystko czy właściwą i odpowiadającą położeniu naszemu w państwie była działalność ostatniego Koła Polskiego. Zdawało się bowiem, że takie postawienie sprawy na porządku dziennym rozpraw publicznych jest koniecznym i jedynie możliwym sprawdzianem prądów panujących w społeczeństwie i jego opinii: jakiego chce ono przedstawicielstwa i jakiej w Dumie polityki. A dalej zdawało się, że stronnictwa i grupy, istniejące w Królestwie, zrozumieją ciążący na nich obowiązek szerzenia oświaty politycznej w społeczeństwie rozbitem, zobojętniałem i co najważniejsza pozbawionem jakichkolwiek form życia politycznego, a więc, że obowiązek ten spełnią, korzystając z okresu przedwyborczego, kiedy można coś więcej niż zazwyczaj powiedzieć i do mas znacznie szerszych niż do tych, co czytają partyjne dzienniki. Przypuszczać przeto można było, że ten właśnie charakter mieć będzie kampania wyborcza w Królestwie, a przedewszystkiem w Warszawie, która, jako stolica kraju, jest do dziś dnia jedynem tam miejscem, gdzie się jeszcze jakąś politykę robi.

Przyznać należy, że ze strony niektórych grup i organów politycznych (mam tu na myśli przedewszystkiem szereg artykułów *Tygodnika Polskiego*) czyniono w tym kierunku usiłowania. Spełzły one jednak na niczem. Zaszedł bowiem fakt, który kampanii wyborczej dał tło zupełnie inne. W kolegium wyborczem Warszawy zagroziła przewaga wyborców żydowskich. W 4-ch cyrkułach, wybierających 32 wyborców, żydzi mają absolutną przewagę nad prawyborcami chrześcijańskimi, co zresztą odpowiada ustosunkowaniu ogółu ludności żydowskiej w tych dzielnicach, a nadto w cyrkule VII, gdzie przeważa ludność chrześcijańska o 17.000 głów, prawyborców żydowskich jest więcej o 800 z górą, oraz w cyrkule XII, gdzie żydów jest o 4.000 przeszło mniej od ludności chrześcijańskiej, prawyborcy żydowscy przeważają o pół tysiąca głów. Licząc więc, że w 6 tych okręgach przejdą listy wyborców żydowskich, spodziewać się można, że żydzi w kolegium wyborczem mieć będą większość: 43 głosy na 83 głosujących. Wprawdzie w obu zagrożonych cyrkułach liczba prawyborców chrześcijańskich po ostatnich poprawieniach list podniosła się nieco i w Warszawie przypuszczają, że żydzi, o ile, co nie jest wykluczonem, pójdą w wyborach ławą, osiągnąć mogą najwyżej 40 głosów. Bądź co bądź jednak jest faktem, że wybór posła z Warszawy zawisł w poważnej mierze od żywiołu żydowskiego, który, jak wiadomo, choć rozbity na ortodoksów, syonistów i nacyonalistów (grupkę asymilatorów bez sił i wpływów można pominąć) z nienawiści czy choćby z niechęci do społeczeństwa polskiego pójść może razem, czego zresztą dowody miała Warszawa w poprzednich wyborach. I choćby, jak zapewniają, żydzi nie mieli zamiaru wyprowadzić z Warszawy swego posła, faktem znowu jest, że przewódcy mas żydowskich nie myślą rezygnować z wpływów, jakie im wybory przynieść mogą, ale przeciwnie masy te organizują, urządzają zebrania przedwyborcze, wydają podręczniki wyborcze i odezwy, w licznej prasie żargonowej nawołują do czynnego wzięcia w akcie wyborczym udziału.

Stanęła przeto Warszawa, choć w sytuacyi niezupełnie beznadziejnej, przed poważnem jednak niebezpieczeństwem, że posłem jej w Dumie może być albo żyd, albo też tylko ten, którego żydzi poprą, a więc, że ludność polska Warszawy pozbawioną zostanie jedynego posła, którego jej pozostawiła ordynacya stołypinowska z 16 czerwca 1907 r.

Cóż się więc dzieje? Zdawałoby się, że wobec groźby utraty mandatu na rzecz żywiołów niepolskich, a nawet w Królestwie zbyt często wrogo przeciw nam występujących, wszystkie stronnictwa polskie powinny się zjednoczyć, wspólną ułożyć listę, wspólne odbywać zebrania, wspólnego wreszcie wystawić kandydata. W tych ramach pomieścić się mogły wszystkie polskie grupy i stronnictwa narodowe. Zetrzeć się na tym terenie mogły różne poglądy na kierunek polityki naszej w Dumie, wystąpić tam mogli ci wszyscy, którzy mają polityce obecnej dużo do zarzucenia, jak i ci, co ją inaugurowali i nią kierowali, ujawnić się mogły opinie i żądania społeczne. Jakiekolwiek bowiem ma się przekonanie o działalności reprezentacyi naszej w Petersburgu, stwierdzić należy, że między tem co się tam robiło a co robić należało, nie było tak wielkiej rozbieżności, ażeby do wspólnego porozumienia dojść nie można było. A gdyby nawet stronnictwa polskie do zgody nie doszły, to interes narodowy nakazywał poniechać narazie tego co różni, a złączyć się w tem, co złączyć powinno było: w odczuciu niebezpieczeństwa grożącego polskiemu stanowi posiadania. Nie mogło zaś być dwóch zdań o jakiemkolwiek zawieraniu kompromisów z ludnością żydowską, boć pomijając już to, że byłyby one szkodliwe ze względów wychowawczych, trudno przecież rozmawiać poważnie z redaktorami *Frajndów, Hajntów* czy *Hacefirah,* ani też nie

mogło być mowy o wysuwaniu takich kandydatów, którzy znaleźliby łaski w oczach tych panów. Wobec tego co się obecnie dzieje w miastach Królestwa i wobec tego, że inaczej dzięki urządzeniom rosyjskim tam się dziać nie może, żaden Polak o zdrowych zmysłach czy zdrowem sumieniu narodowem nie może żądać równouprawnienia żydów w zarządzaniu miastami, a to właśnie może tam być jedynym patentem na pozyskanie sympatyi i głosów żydowskich.

Takie stanowisko zajęło od początku stronnictwo dem.-narodowe w Królestwie. Na pierwszej konferencyi w Resursie Kupieckiej przedstawiciele tego stronnictwa wysunęli jako podstawę wspólnej działalności stronnictw polskich: wykluczenie kompromisu z żydami. Zebranie zostało zdekompletowane. Natomiast poza plecyma tego stronnictwa, bądź co bądź mającego głos w społeczeństwie, a nadewszystko przez trzy kadencye dumskie kierującego przedstawicielstwem naszem w Petersburgu, tworzy się koncentracyę innych grup polskich, i wysuwa się kandydata, który nie bierze na się żadnych zobowiązań wobec żydów i którego przekonania polityczne w żadnym stopniu nie mogą być żydom milsze, niż jakiegokolwiek innego kandydata wysuniętego w porozumieniu także z demokracyą narodową. P. Jan Kucharzewski, kandydat zjednoczonych grup, ma o sprawie żydowskiej takie zdanie, jak każdy rozumny i patryotyczny Polak. W jakim więc celu tworząc koncentracyę odsunięto od niej stronnictwo dem.-narodowe? Dla pozyskania mas żydowskich? Nie. Dla przeciwstawienia się polityce państwowo-rosyjskiej inaugurowanej przez demokracyę narodową w Dumie? Także nie, bo do popierania zjednoczonej kandydatury skłoniono najwybitniejszych działaczy ze stronnictwa polityki realnej, które przecież tę politykę w całej rozciągłości aprobuje. Zarówno związek z b. ugodowcami jak i sojusz z t. zw. zjednoczeniem postępowem, które w trzech czwartych składa się ze źle zasymilowanych żydów, i które to oblicze semickie ujawniło niedwuznacznie przy wyborach do I i II Dumy, wyłącza możliwość, aby chciano stworzyć zrzeszenie grup wyznających zasady samodzielności narodowej i samodzielności polskiej polityki w Dumie. Zresztą poza kołami grupującemi się przy *Tygodniku Polskim* (które choć postawiły swój program narodowy wyraźnie i dobitnie, nie zdążyły jednak, zdążyć nie mogły, aby pozyskać sobie szersze koła społeczne), niema w tej koncentracyi grup mogących się pochwalić jakimś programem pracy narodowej czy też większymi wpływami w społeczeństwie: nie można bowiem powiedzieć tego ani o zjednoczeniu postępowem, ani o bardziej odeń narodowej ale bez zwolenników polskiej partyi postępowej, ani o redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, czytywanego dla wiadomości teatralnych i brukowych, ani wreszcie o nieurzędowo popierającem kandydaturę zjednoczoną stronnictwie polityki realnej.

Jakiż więc cel ma, jaki pożytek ma przynieść to porozumienie z jednoczesnem wyrzuceniem poza nawias demokracyi narodowej?

Na razie wśród wyborców polskich nastąpiło rozdwojenie. Stronnictwo dem.-narodowe bowiem zarówno w przekonaniu o słabości grup zjednoczonych jak i w poczuciu urażonej ambicyi partyjnej forsuje własną kandydaturę p. Dmowskiego, kandydaturę, szczerze powiedzmy, także poważną, która nadto, wobec rozpętania waśni wyznaniowej i małej dojrzałości politycznej ludności, może mieć widoki powodzenia. Która zresztą lista uzyska wśród ludności polskiej większość, trudno sądzić zdaleka. Przypuszczać zato można, że w cyrkułach zagrożonych obie zwycięży jednolita lista żydowska, jeśli się taka ukaże.

Kto tu poniesie odpowiedzialność: czy ci, którzy nie uważali za możliwe iść w wyborach warszawskich obok demokracyi narodowej, z pobudek wprost niezrozumiałych, choć u wielu z nich, a to t. zw. postępowców, przypuszczać można pobudki czysto partyjnej natury; czy ci, którzy już po wystawieniu zupełnie poważnej kandydatury polskiej w stawianiu drugiej ratować chcieli głównie swój własny honor partyjny. Jakkolwiek jest tam naprawdę, zdaje się, u stron obu stracono z oczu dobro narodowe. I oto wobec niebezpieczeństwa żydowskiego zamiast jednolitej działalności wszystkich stronnictw polskich mamy więc stronnictw tych walkę; zamiast rzeczowej i poważnej dyskusyi o zadaniach Koła Polskiego w Dumie wzajemne obrzucanie się insynuacyami. Z jednej strony na szpaltach *Kur. Warszawskiego*, *Kur. Porannego*, *Nowej Gazety* prowadzi się agitacyę wyborczą pod hasłem „precz z Dmowskim“, z drugiej strony w *Gazecie Warszawskiej* i specyalnie dla wyborów powstałej *Gazecie Porannej* zwalcza się przeciwników, podsuwając im służenie, świadome i nieświadome, interesom żydowskim. Słowem Warszawa daje przykład Królestwu, jak stronnictwa polskie w chwili ciężkiej i trudnej umieją wznieść się na poziom.... załatwiania porachunków partyjnych. *S. G.*

Wiadomości polityczne.

Nieufność do p, Leo.

Na tegorocznym zjeździe Towarzystwa Szkoły Ludowej wybuchła wrzawa, gdy obecny prezes Koła Polskiego p. Leo zaczął zapewniać zebranych, że sprawy narodowe bardzo mu leżą na sercu i że załatwia je w Wiedniu z powodzeniem. Taki wyraz nieufności jest zjawiskiem dotąd niebywałem i niewątpliwie smutnem. Ale odrazu trzeba dodać, że także taki prezes Koła Polskiego jest zjawiskiem dotąd niebywałem i również smutnem. Wszak przed wyborem p. Leo na prezesa Koła Polskiego ogromna większość myślących ludzi w kraju z oburzeniem myślała o tem, że cynizm, intrygi i karyerowiczostwo mogą wynieść nawet na najwyższe stanowisko obywatelskie, w dodatku, jak się okazało, bez żadnych rzetelnych i głębszych zdolności politycznych. Trudno żądać od pracowników społecznych, biorących rzeczy prosto, aby kłamali szacunek, którego mieć nie mogą. Sama niechęć stronnicza nie byłaby tu wystarczyła, bo w T. S. L. znoszą się wzajemnie ludzie wszystkich obozów, gdyby nie było naprawdę słusznych powodów oburzenia. O takich rzeczach trzeba jednak, jak

widać, pomyśleć trochę przed wyborem prezesa Koła Polskiego, a uniknie się objawów niemiłych, ale najzupełniej uzasadnionych i zrozumiałych.

Prawosławie w Galicyi.

Raz po raz dochodzą wiadomości o przejściu całych wiosek w Galicyi wschodniej i zachodniej (w powiatach podgórskich) na wyznanie grecko-oryentalne. Po kraju krążą jakieś ciemne indywidua, podające się za duchownych prawosławnych, którzy ciemny lud ruski namawiają na prawosławie, zbierają składki na budowę kaplic prawosławnych, bądź też urządzają je prowizorycznie w chatach włościańskich. Organizacya moskalofilska dra Dudykiewicza, do niedawna jeszcze głosząca o odrębności małoruskiej Rusinów i zachowująca przynajmniej pozory przywiązania do kościoła grecko-katolickiego, dziś niemal jawnie szerzy w prasie i w życiu rosyjskość i prawosławie, natrząsając się z „kafolików", których mianem częstuje umiarkowaną frakcyę staroruską dra Korola. Jeżeli do niedawna wyznawców prawosławia w Galicyi było tylko tylu, ilu tu służy w wojsku Rusinów z Bukowiny z dodatkiem bardzo małym emigrantów-Rosyan, to dziś ruch prawosławny zasługuje na baczną uwagę, póki nie stanie się groźnym. A ma wszelkie ku temu widoki powodzenia, jeżeli się weźmie pod uwagę, ciemnotę ludu, który w wielu miejscowościach, jak n. p. na Pokuciu, jest przekonany, że jego cesarzem jest car rosyjski; jeżeli dalej uprzytomni się, jaką politykę prowadzi się dziś na św. Jurze, gdzie księży-ukraińców forytuje się na każdym kroku a księży-starorusinów prześladowaniem czy też pomijaniem w awansach wpędza się w objęcia prawosławia; jeżeli się zwróci uwagę na spełnianie obowiązków zawodowych przez duchowieństwo ruskie, któremu milsza jest polityka i zwalczanie kościoła rzymsko-katolickiego, niż opieka nad religijnem wychowaniem owieczek w parafii; jeżeli wreszcie zna się moralną wartość wielu z pośród parochów, których nazwiska raz po raz wypływają w skandalicznych procesach sądowych. W takiej atmosferze ruble rosyjskie mogą robić swoje. W Rosyi do tego ruchu przywiązują wielkie nadzieje, i nie tylko w kołach nieurzędowych pp. Bobrinskich i Filewiczów, ale w Rosyi urzędowej, ministeryalnej. Dzienniki petersburskie donoszą o naradzie biskupów rosyjskich z nadprokuratorem Synodu p. Sablerem, która odbyła się w Chełmie i w której radzono nad położeniem prawosławia w Galicyi. W wyniku tej narady uchwalono rozpocząć rokowania, aby prawosławnych w Galicyi i na Bukowinie poddać władzy Synodu zamiast dzisiejszej władzy patryarchy w Konstantynopolu, a to na tej podstawie, że prawosławny metropolita kijowski nosi tytuł podwójny metropolity kijowskiego i halickiego, któryby też w razie pomyślnego skutku rokowań uzyskał prawo opieki nad prawosławiem w Galicyi. Czyżby Rosya chciała stworzyć sobie sprawę „uciskanych" dyssydentów jak 150 lat temu w Polsce?

Wybory w Łodzi.

Łódź, szumnie zwana polskim Manchester, nie tyle jest polską ile polsko-żydowsko-niemiecką. Statystyka narodowościowa ludności łódzkiej wykazuje: Polaków 285 tys., żydów 140 tys., (bo żydzi w państwie rosyjskiem są uznawani jako odrębna narodowość), Niemców 80 tys. Pomimo więc, że ludność polska ma absolutną w mieście przewagę, na spisach prawyborców nad Polakami i Niemcami górują żydzi, mający głosów 9.964 wobec 3.677 głosów polskich i 3.040 głosów niemieckich. Zjawisko to, podobnie jak w Warszawie, zawdzięczać należy ustawie wyborczej, która licznej rzeszy obywateli udziela głosu czynnego tylko o tyle, o ile one same się o to upomną, a dalej wyodrębnieniu ludności robotniczej, prawie wyłącznie polskiej, w odrębną kuryę wyborczą.

Wobec takiego ustosunkowania głosów, żydzi, a właściwie ich przewódcy, bo trudno mówić o jakiemkolwiek stanowisku biernych i ciemnych mas żydowskich, noszą się ze zdecydowanym zamiarem przeprowadzenia własnego posła, a to tem bardziej, że w Warszawie byłoby dla żydów rzeczą zbyt ryzykowną pozbawianie ludności polskiej własnego posła. To też liczne grupy żydowskie wysunęły różnych kandydatów (S. Dobraniecki, P. Kohn, dr. Kaufman, dr. Sachs), z których każdy jest wart wszystkich innych: czy to będzie syonista, czy socyalista, czy postępowiec czy t. zw. litwak, dla nas jest to strata jednako ciężka i bolesna. Wykluczony jest bowiem wybór żyda-Polaka, których wprawdzie jest wielu w Łodzi, zdawna tam osiadłych i po polsku myślących, którzy jednak właśnie dlatego oddadzą swe głosy na polskiego kandydata i na wybór tego czy innego żyda wpływu mieć nie będą. Zresztą wpływy asymilatorów na ludność żydowską znacznie zmalały od czasu najazdu na Łódź litwackiego mrowia. Tak więc spodziewać się należy, że wyboru posła w Łodzi dokonają żydzi wbrew głosom polskim i że w Dumie zasiędzie obok posła litewskiego z gub. suwalskiej i posłów rosyjskich z Warszawy i Chełmszczyzny, jeszcze jeden poseł z Królestwa Polskiego, przedstawiciel nowej „mniejszości" — żydów.

Do mandatu łódzkiego rości jednak pretensye i inna jeszcze „mniejszość": Niemcy. Poważny ich odłam, wyznający hasła bractwa 3-ch liter, używający wszelkich środków, ażeby przy pomocy rosyjskich władz nadać Łodzi pokost niemiecki, odłam zwalczający prawa ludności polskiej w szkolnictwie i samorządzie miejscowym, rzucił hasło wyborcze: precz z kompromisem z Polakami!, wszedł natomiast w porozumienie z fabrykantami żydowskimi, aby przeprzeć własnego kandydata, p. Gustawa Lehmanna, właściciela przędzalni bawełnianej. Kandydatura ta na szczęście nie ma widoków powodzenia, bo głosów niemieckich jest za mało w Łodzi, zresztą rozważniejsi Niemcy odmawiają jej poparcia, a dalej i żydom łódzkim, wobec wielkich szans ich własnego wyznaniowego kandydata, nie bardzo p. Lehmann przemawia do przekonania.

Komitet polski wysunął kandydaturę ks. Józefa Przeździeckiego, kompromis bowiem z żydami, ze względu na rządy, jakie wpośród nich w Królestwie nurtują, jest niemożliwy — kandydaturę raczej bojową, niż faktyczną. Doszliśmy więc do tego, że, dzięki ospałości wła-

snej i potwornym rządom rosyjskim, trzeba w Królestwie, kraju tak etnograficznie jednolitym polskim, stawiać polskie kandydatury... dla zliczenia głosów.

Wystąpienie ks. Kapitzy.

Poseł z okręgu opolskiego na Górnym Śląsku ks. Kapitza wystąpił z Koła Polskiego w Landtagu pruskim i w liście wystosowanym do Koła podał następujące powody swego kroku: „1. Pokazało się, że moich zasad politycznych z zapatrywaniami większości Koła pogodzić nie mogę; 2. moim celem politycznym było zasadnicze i taktyczne przybliżenie się partyi polskiej do centrum; wskutek nieporozumienia pomiędzy temi partyami straciłem podstawę mojego programu politycznego; 3. ciągłe zatargi prasy polskiej z księżmi obrażają moje kapłańskie uczucia i utrzymują we mnie obawę, że przez to się przywiązanie ludu górnośląskiego do Kościoła zachwieje. Nie chciałbym przez dalsze przenależenie do partyi podzielać odpowiedzialności za takie następstwa“. Jednocześnie z tym listem ks. Kapitza wysłał drugi do polskiego komitetu wyborczego w Opolu, w którym złożenie mandatu uczynił zależnem od woli wyborców.

Fakt ten wywołał w społeczeństwie polskiem bardzo przykre wrażenie. Ks. Kapitza należał kiedyś do najwybitniejszych działaczy centrowych na Śląsku. Przy ostatnich wyborach do Landtagu sam jednak ubiegał się o mandat do Koła Polskiego. Komitet opolski zatwierdził jego kandydaturę wbrew silnej opozycyi, która pamiętając o zwalczaniu przezeń ruchu narodowego na Śląsku, miała poważne wątpliwości o polskiem poczuciu narodowem ks. Kapitzy. Wątpliwości te niestety się sprawdziły. Uzasadnianie tego wystąpienia atakami prasy polskiej na księży, jak wiadomo na księży-germanizatorów, którzy przyznając się do obozu centrowego prowadzą robotę w istocie rzeczy hakatystyczną, zdawałoby się wykazywać, iż ks. Kapitza raczej ceni przywiązanie ludu do kościoła niemieckiego niż do narodowości polskiej. A samo już nazywanie społeczeństwa polskiego „partyą polską“ może być przykładem, jak poseł opolski rozumie swój stosunek uczuciowy do społeczeństwa. Z tych więc względów niema co żałować tego wystąpienia. Należymy do społeczeństwa, które nie może wśród swoich przewódców tolerować ludzi, mających wątpliwości co do swojej przynależności narodowej.

Wystąpienie ks. Kapitzy, w zasadzie pożądane, postawiło jednak wobec niedługo kończącej się kadencyi Landtagu w kłopotliwe położenie polskie władze wyborcze w Opolu. Wobec złożenia mandatu przez ks. Kapitzę, wyboru uzupełniającego dokonają dotychczasowi walmani, wśród których Polacy nie mają większości. Wybór ks. Kapitzy w r. 1908 był przeprowadzony wskutek kompromisu polsko-centrowego. na mocy którego Polakom dostały się 3 mandaty: w okr. rybnickim (dr. Seyda), raciborskim (pos. Raczek) i opolskim (ks. Kapitza). W komitecie opolskim żywiono obawy, iż centrum obecnie kompromisu nie dotrzyma i raczej zawrze umowę przeciw Polakom z konserwatystami niemieckimi, co groziłoby utratą mandatu polskiego. Obawy te się ziściły. Po wezwaniu ks. Kapitzy do złożenia mandatu, centrum natychmiast zerwało kompromis, obowiązujący aż do nowych wyborów w roku 1913 i zawarło sojusz z t. zw. „miszmaszem“, kompozycyą grup niemieckich o silnem zabarwieniu liberalno-hakatystycznem. Koła polskie na Śląsku nie tracą jednak nadziei, iż w ostatecznym wyborze zwycięży kandydat katolicko-polski, gdyż jest rzeczą możliwą, że, wobec oczywistej zdrady katolicyzmu ze strony działaczy centrowych, garść niemieckich walmanów-katolików odda swoje głosy na kandydata polskiego, miejscowego działacza, ks. Jankowskiego.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Prix Rodière, médaille d'or accordée par la ville de Castres à l'auteur du meilleur ouvrage sur les avantages, l'amour et l'utilité du travail, Procès-verbal de la séance publique du 7 juillet 1912.

W r. 1847 ustanowił ś. p. Rodière, obywatel miasta Castres w południowej Francyi, w testamencie swym nagrodę złotego medalu, wyobrażającego z jednej strony ul z rojem pszczół, noszącego z drugiej strony napis „Utilité du Travail“, a przyznawanego przez Radę miasta Castres, na podstawie orzeczenia komisyi odpowiednio złożonej, co pięć lat, na uroczystem posiedzeniu najlepszej pracy o „korzyściach, miłości i potrzebie pracy“. W r. b. nagrodę uzyskał francuski przekład książki polskiej *O pracy* (Poznań, nakładem Biblioteki Kórnickiej) napisanej przez panią generałową Władysławową Zamoyską, założycielkę szkoły w Zakopanem na Kuźnicach. We wstępie przekładu francuskiego mówi ks. Baudrillart, rektor wyższego Instytutu naukowego w Paryżu: „Książkę tę zawdzięczamy szlachetnej kobiecie, szlachetnej górnością ducha, ciepłem serca, wielkością duszy bardziej jeszcze niż szlachectwem urodzenia“. A sprawozdanie z ostatniego pięciolecia, zawarte w broszurze, której tytuł podany jest w nagłówku, wynosząc książkę tę wysoko ponad wszystkie inne przedstawione do nagrody, dodaje: „Przez karty te, napisane barwnie i silnie, ożywione wielkiem uczuciem religijnem i patryotyzmem, idzie tchnienie wielkiej duszy“. Nagrodę przyznano książce p. generałowej Zamoyskiej, chociaż przedmowa ks. Baudrillart'a uznana została za zbyt przesyconą katolickiemi tendencyami politycznemi, by książkę tę można było przeznaczyć zarazem jako nagrodę pilności w całym departamencie Tarn bez naruszenia zasady t. zw. neutralności w obecnej szkole świeckiej francuskiej. Przekład angielski książki *O pracy* rozszedł się już w kilku tysiącach egzemplarzy, przekład francuski w kilkunastu tysiącach.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Sejmowa reforma wyborcza. Dn. 27 września przed rozpoczęciem obrad prezesów polskich klubów sejmowych zjawił się u p. Marszałka p. Jan Stapiński i oświadczył, że dopóki prawica sejmowa

nie zgodzi się na utworzenie jednomandatowych okręgów w kuryi gmin wiejskich w całym kraju, on, jako prezes stronnictwa ludowego w dalszych naradach prezesów udziału brać nie będzie. Posiedzenie prezesów odbyło się przy udziale przedstawicieli wszystkich klubów sejmowych z wyjątkiem p. Stapińskiego; obrady uznano za poufne. — Dn. 1 b. m. odbyło się posiedzenie plenarne prezydyów klubów sejmowych, podczas którego ludowcy złożyli deklaracyę, potwierdzającą stanowisko zajęte uprzednio przez p. Stapińskiego. O posiedzeniu tem wydano następujący komunikat: „Zebrane prezydya klubów polskich, wysłuchawszy sprawozdania marszałka o przebiegu obrad powyższych klubów, zwracają się do prezesów klubów polskich, aby ze względu na interes kraju domagali się jaknajrychlejszego załatwienia kwestyi reformy wyborczej i prowadzili dalej narady przy współudziale namiestnika celem prędkiego jej załatwienia“. Termin następnego posiedzenia nie został oznaczony. Wobec presyi p. Stapińskiego, według pogłosek notowanych przez prasę codzienną, konserwatyści mają się godzić na pewne ustępstwa, a mianowicie, żeby we wschodniej Galicyi wprowadzić w kuryi wiejskiej obok okręgów 2-mandatowych także okręgi jedno-mandatowe. Projekt ten miał przedstawić posłom ruskim p. Namiestnik.

Ku czci Skargi. Dn. 29 września Lwów święcił 300-ną rocznicę śmierci X. Piotra Skargi. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze, celebrowanem przez ks. arcyb. Bilczewskiego, na które między innymi przybyli p. Marszałek, prezydyum miasta, przedstawiciele władz, liczne korporacye i stowarzyszenia; po nabożeństwie wmurowano na murach katedry tablicę pamiątkową; po południu w kościele OO. Dominikanów odbyła się akademia muzyczno-literacka na cześć wielkiego kaznodziei. W Krakowie uroczystości Skargowskie odbyły się dn. 27 września, poprzedzone zjazdem, na którym świeccy i duchowni działacze katoliccy z całej Polski wygłosili szereg referatów, dotyczących zarówno rocznicy jak i spraw ogólnych. Po nabożeństwie w kościele św. Piotra udano się pochodem do domu arcybractwa miłosierdzia, gdzie nastąpiło odsłonięcie wmurowanej tablicy ku czci X. Skargi „kaznodziei i obrońcy wiary, królów i narodu doradcy, ubogich opiekuna“.

Zjazd T. S. L. Dn. 28 i 29 września odbywały się obrady zjazdu T. S. L., w którym wzięło udział około 400 delegatów. Na czoło spraw na zjeździe poruszonych wybiła się sprawa upaństwowienia szkół w Białej i w Orłowej, czego od lat 3-ch napróżno domaga się Towarzystwo, energicznie popierane przez całe społeczeństwo. W tej sprawie powzięto następującą uchwałę: „Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że polska ludność powiatu bialskiego w Galicyi i Śląska cieszyńskiego jest w zakresie szkolnictwa średniego nadzwyczajnie przez państwo pokrzywdzona i uznając, że rząd przedewszystkiem ma obowiązek zupełnego zaspokojenia jej potrzeb oświatowych, domaga się jaknajrychlejszego upaństwowienia gimnazyum realnego i seminaryum nauczycielskiego męskiego T. S. L. w Białej, oraz gimnazyum realnego T. S. L. i Macierzy Szkolnej w Orłowej, które to zakłady, choć częściowo zaspokajają potrzeby ludności polskiej. T. S. L. obciążone obowiązkiem szerzenia oświaty ludowej w całym kraju podjęło się ratowania i odciążenia zakładów średnich w Białej i wspólnie z Macierzą Śląską gimnazyum w Orłowej w tem przekonaniu, że rząd zrozumie swój obowiązek względem ludności polskiej i przez nasze czynniki polityczne będzie zniewolony do wypełnienia tego obowiązku. Wobec stanu finansowego T. S. L. dalsze utrzymanie tych zakładów nie jest możliwe i Towarzystwo musi za ewentualne następstwa uczynić odpowiedzialnym rząd i te czynniki polityczne, które dotychczas nie przeprowadziły tego postulatu narodowego“.

Z zaboru rosyjskiego.

Mobilizacya w Królestwie. Równocześnie z mobilizacyą państw bałkańskich ogłoszono ukaz o próbnej mobilizacyi, która objęła część okręgu wojennego warszawskiego (5 korpusów) oraz korpus kijowski i 2 korpusy wileńskie. Według pogłosek kursujących w Królestwie, kancelarya gen.-gubernatora przygotowuje się do ogólnej wojennej mobilizacyi w całem Królestwie oraz do zaprowadzenia w kraju stanu wojennego. (?) Jak dotychczas mobilizacya próbna odbywa się w spokoju. Nadmienić jednak należy, że w Królestwie i na Litwie zaprowadzono ostrą cenzurę telegramów, która wyklucza przedostawanie się wiadomości o tem, jak w rzeczywistości zachowuje się ludność wobec mobilizacyi. Ostatnio nadchodzą, fantastyczne zresztą, wiadomości o rozruchach w Skierniewicach, gdzie powstać miał bunt rezerwistów przeciw zarządzeniom oficerów.

„Narodowe święto“ w Chełmie. W dn. 21 września odbyły się uroczystości prawosławne z okazyi odpustu urządzanego zresztą corocznie w święto Matki Boskiej. Miało to być wielkie święto narodowe uciskanych Rosyan, obchodzone po raz pierwszy w wolnej już i prawosławnej gub. chełmskiej. Zjechał na nie sam nadprokurator Synodu p. Sabler, gubernator siedlecki p. Wołżin, upatrzony na przyszłego gubernatora chełmskiego dzięki położonym zasługom koło fałszowania statystyki i układania memoryałów od powierzonej mu a nękanej przez „ksiendzow“ ludności, aż dwóch archijerejów, żytomierski i białostocki i deputacya młodzieży gimnazyalnej z Kijowa, zapewne dla powitania chełmskich kolegów, oddanych jak wiadomo pod opiekę kijowskiego okręgu naukowego. Pomimo tylu dygnitarzy „święto“ się nie udało: według korespondenta *Warsz. Gub. Wiedomosti*, na odpust przybyli prawie tylko mieszkańcy miejscowi, aby popatrzeć na dziwowisko z fajerwerkami, zaś prawosławnych pątników trudno się było doszukać.

Kurczenie się ziemi polskiej. W Kamieńcu Podolskim w sądzie okręgowym wystawiony był na sprzedaż przez licytacyę polski majątek Niszowce w pow. mohylowskim, należący do Antoniego Życkiego. Majątek ten został nabyty przez p. Czychaczewa, znanego działacza nacyonalistycznego, wsławionego występami w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny. A gdzież byli polscy ziemianie z Podola?

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. Do *Dzien. Bydg.* donoszą z pod Złotowa, że p. Tomasz Klóska sprzedał w Polskiej Wiśniewce swoje 200 morgowe gospodarstwo, odziedziczone po ojcu, w ręce obce — mimo napomnień, ażeby sprzedał posiadłość Polakowi, choćby z mniejszym zyskiem. Różnica w cenie była bardzo mała. Posiadłość gosp. Snopkowskiego w Kobylarni kupił Niemiec. *Schubiner Zeitung* z zadowoleniem stwierdza, że posiadłość, która była przez 4 lata w ręku polskiem, dostała się znów w ręce niemieckie.

Przed wyborami miejskimi w Poznaniu. Dn. 5 b. m. komitet wyborczy na m. Poznań uchwalił kandydatury polskie na radnych m. Poznania, których wybory mają się wkrótce odbyć. Dotychczas uchwalono kandydatury z klasy 3-ej wyborczej, w której tylko 4 okręgi przedstawiają się zupełnie pewnie (8 radnych), jeden okręg jest zagrożony, a jeden poważnie zagrożony, gdzie staje zasłużony dotychczasowy radny dr. Karwowski; w 4 zaś okręgach kandydaci polscy nie mają widoków i zostali postawieni dla zliczenia głosów polskich.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.